



WESELE  
POWSTAŃCA

OBRAZEK SCENICZNY  
Z ROKU 1863 W DWOCH  
AKTACH ○○○○○○○○

PRZEZ

TADEUSZA ZUBRZYCKIEGO.



CZERNIOWCE, 1907.

NAKŁADEM „GAZETY POLSKIEJ”.

Z DUKARŃI UNIWERSYTECKIEJ R. ECKHARDTA  
(JÓZEF MUCHA).





## OSOBY:

- 1) PAN BRZESKI, obywatel i kamerher dworu carskiego.
- 2) WANDA, jego córka.
- 3) WITOLD GÓRSKI, dowódca powstańców.
- 4) JULIAN
- 5) WŁADYSŁAW } oficerowie powstańców.
- 6) PIOTR WASILJEWICZ SKATININ, pułkownik rosyjski.
- 7) ALEKSY NIKOŁAJEWICZ KRAPAJEW, major rosyjski.
- 8) ATANAZY PAWŁOWICZ RUGOWSKIJ, kapitan rosyjski.
- 9) JAKÓB, stary Napoleończyk, rezydent w domu Brzeskich.
- 10) WAŃKA, podoficer.

Powstańcy, sądaci, służba pana kamerhera.  
Rzecz dzieje się na Litwie.



940863

K 157/07

## AKT I.

### ODSŁONA I.

*(Scena przedstawia obóh powstańczy w lesie. Broń w koxły złożona, powstańcy siedząc lub stojąc śpiewają.)*

### SCENA I.

*(Witold, Julian, Władysław.)*

#### CHÓR:

Oto dziś dzień krwi i chwały  
Oby dniem wskreszenia był,  
W tęczę Polski orzeł biały  
Patrząc, lot swój w niebo wzbił

I nadzieją podniecany,  
Woła na nas z górnych stron:  
Powstań Polsko, skrusz kajdany  
Dziś twój tryumf, albo zgon!

Hej kto Polak — na bagnety!  
Żyj swobodo! Polsko żyj!  
Takiem hasłem cnej podniety,  
Trąbo nasza, wrogom grzmij!

} bis

WŁADYSŁAW *(xrywa się z kłody, na której siedział i zwraca się do Witolda.):*  
Naczelniku, cóż tak sposepniałeś u stu kaduków. Trzy miesiące upłynęło od naszego wyjścia z Wilna, zawsze byłeś na naszym czele, świeciłeś nam przykładem, przywykliśmy widzieć cię wesołym w złej czy dobrej doli, chociaż się czasem na ławie, a czasem pod ławą leżało, a tu od wczoraj, jakieśmy pod tym przeklętym dworem stanęli, twa wesołość i werwa znikły bez śladu. Coś w tem jest!

WITOLD: Daj spokój Władku, ot-  
 źle z nami i obawa o was mnie trapi.

JULIAN (*ściskając go*): Naczelniku,  
 kochanku, a pfe, wstyd! Nas posądzasz o  
 małoduszność, nas cośmy mało w dwu-  
 dziestu potyczkach „Mochom“ oko w oko  
 stawali, a przyznasz, że nienajgorzej.  
 Dziś mamy się ich przerazić? (*zwraca się  
 do powstańców.*) Cóż wy na to koledzy?

POWSTAŃCY (*z zapalem*): Uderzmy  
 na nich choćby zaraz! Niech żyje Polska!

WITOLD (*powstając*): Dziękuję wam  
 koledzy! Nie sądźcie, że zwątpiłem o  
 waszej odwadze. Wiem, że gotowicie na  
 śmierć, że wam nie straszne moskiewskie  
 bagnety. Lecz nas ledwie czterystu, w  
 większej części źle uzbrojonych... Nie  
 będę tań przed wami! Jesteśmy otoczeni  
 przez trzykroć prawie liczniejsze siły  
 moskiewskie.

WŁADYSŁAW: Ha, no wola Boża,  
 naczelniku! Padniemy jeden po drugim.  
 Przecież na to wyszliśmy do lasu, by się  
 bić i ginąć, a nie — uciekać.

JULIAN (*groźnie*): Lecz drogo za-  
 płacą przekłete kapuśniaki za nasze  
 życie.

WITOLD: Dobrze to, ale winę wa-  
 szej śmierci ja poniosę.

JULIAN (*zdziwiony*): Dlaczego ty,  
 naczelniku, coś ty temu fatalnemu przy-  
 padkowi winieneś, żeśmy maszerując  
 przez ten las, wpadli w zasadzkę. Kto  
 mógł przewidzieć, że Mochy skryli się w  
 tym dworze (*wskazuje ręką*). Godny jakiś  
 szlachcic tam mieszka, arcyłotr być musi,  
 że nas nie ostrzegł. Wart wisieć szelma!

WŁADYSŁAW: To go nie minie.

WITOLD (*pasując się ze sobą*): Bra-  
 cia, dziś lub jutro ostani bój nas czeka.  
 Winieniem wam wyznać wszystko.

JULIAN: Awantura arbska. (*Ze śmie-  
 chem*). Cóż za grzechy masz na sumieniu?  
 Wyznawaj, może ci ulży.

WITOLD: Słuchajcie więc, koledzy,  
 a wątpię, czy dowiedziawszy się prawdy,  
 nie potępicie mnie.

WŁADYSŁAW: Mów śmiało, wszak-  
 żeśmy wszyscy swoi.

WITOLD: Nie wiem, czy wiadomo  
 wam, koledzy, że wioska, obok której  
 stoimy obozem, jest mą rodzinną miejsco-  
 wością. Tu mieszkał ojciec mój, ubogi  
 szlachcic czynszowy, a w tym dworze  
 poznałem mego anioła (*wskazuje ręką*).  
 Gdy rodzice moi pomarli, pan kamerher  
 Brzeski zaopiekował się mną. Gorący  
 stronnik Moskwy, chciał i mnie zmo-  
 skwicić. Po skończeniu gimnazyum, z  
 jego woli wstąpiłem do wojska rosyj-  
 skiego. Zostałem oficerem, lecz rychło  
 zbrzydła mi carska skóra; wzięłem dy-  
 misję i wpisałem się na uniwersytet.  
 Pan kamerher, dowiedziawszy się o tem,  
 rozgniewał się okropnie, że wbrew jego  
 woli postąpiłem. Ma on córkę jedynaczkę  
 Wandę, którą pokochałem całym sercem.  
 I ona odpłacała mi miłością. Lecz on  
 dumny i bogaty pan, kamerher dworu  
 carskiego, gdy zauważył naszą miłość,  
 wymówił mi dom i zakazał z nią się wi-  
 dywać. (*Milczy chwile*).

WŁADYSŁAW: Ciekawa historia —  
 istny romans. I cóż dalej.

WITOLD: Minał rok od tego czasu.  
 Wybuchło powstanie, z woli Rządu Na-  
 rodowego stanąłem na czele waszego od-  
 działu. W ciągu tego czasu niejednokro-  
 tnie otrzymywałem od Wandy wiadomości.  
 Tymi dniami zawiadomił mnie jej zaufa-  
 ny sługa, stary Jakób, że ojciec zamierza  
 wydać ją za pułkownika moskiewskiego  
 Skatinina, a ona jest zdecydowaną raczej  
 uciec z domu, aniżeli zostać żoną Moskala.

Chcąc jej ucieczkę ułatwić, podsunąłem się tutaj ze swym oddziałem, no i przez mą prywatę zostaliśmy przez Moskali otoczeni.

JULIAN (*wzruszony*): Naczelniku kochany, zacny człek jesteś (*podaje mu rękę*), nie martw się, bądź pewny, że cię nie odstępimy.

WŁADYSŁAW (*z zapalem*). Z tobą żyć i umierać. Niech żyje dzielna Wanda, co Moskałem wzgardziła.

POWSTAŃCY: Cześć takiej Polce!

WITOLD (*mówi przerwany z wzruszenia głosem*): Dziękuję, dziękuję wam, koledzy, darujcie mi, lecz pomnijcie, że mnie rozpacz w to miejsce przywiodła.

JULIAN (*do powstańców*): A teraz do czynu bracia, do dzieła, trzeba obmyśleć środki ratunku tak dla naczelnika, jak i dla całego oddziału.

CHÓR POWSTAŃCÓW:

Leć nasz orle w górnym pędzie  
Sławie, Polsce, światu służ,  
Kto przeżyje, wolnym będzie,  
Kto umiera, wolnym już.

(*Podczas śpiewu Witold siada na kłodzie drzewa i pogrąża się w zamyśleniu, powstańcy śpiewając, wychodzą.*)

## SCENA II.

(*Witold sam.*)

WITOLD: Boże, gdybym jej nie kochał tak bezpamiętnie, nie wydałbym lekkomyślnie czterystu zuchów na jatki Moskałom (*Lamie ręce*). Lecz jam nie winien, wolałbym życie sto razy stracić, aniżeli ją. Złe zrobiłem — nie było wcale korzystnem dla sprawy powstania ciągnąć w te strony (*z rozpaczą*). Och Wando, Wando, gdybyś ty wiedziała, że twój Witold tak podły, że, aby ciebie i siebie

ratować, poświęcił tylu dzielnych ludzi, wzgardziłabyś nim! (*otrząsając się*). Lecz ja narzekam jak niewiasta, a tu Moskale gotowi uderzyć na nas. Do dzieła! trzeba myśleć o ocaleniu braci (*namyśla się*). Ha! noc ciemna, posepna, w dworze pana kamerhera świeci się (*z gorączką*). To on, ojciec mej Wandy, naradza się może z swym przyszłym zięciem, pułkownikiem Skatininem (*patrzy w stronę dworu*). A gdyby tak zebrał mych zuchów i uderzyć na dwór. A nuż się uda... (*zamyśla się*.)

(*Rozlega się gwizd, po chwili wbiega Władysław.*)

WŁADYSŁAW (*salutując*): Naczelniku, placówka przywiodła dwoje osób, kobietę i starca, którzy widzieć się tobą pragną.

WITOLD: Niech wejda.

(*Władysław odchodzi.*)

## SCENA III.

(*Witold, Wanda, Jakób.*)

WANDA (*biegnąc ku niemu*): Witoldzie!

WITOLD (*przebiega ją do piersi*): Wando, tyżeś to najdroższa moja?! Nie wahałaś się wśród nocy iść do naszego obozu?

WANDA: Jakób mnie przeprowadził.

WITOLD (*ściskając dłoń Jakóba*): Po-czołwy stary, niech ci Bóg zapłaci!

JAKÓB: Nic wielkiego paniczku. Ot stęskniliśmy się za wami, bo nasz pan już całkiem do Moskali przystał, je z nimi, pije, gra w karty. We dworze cała kupa tego tałatajstwa. A w dodatku chce naszą panienkę za tego Skatinina, czy jak mu tam, wydać. *Mort-bleu!* Gdyby tak nieboszczyk pan major z grobu wstał i zobaczył, że jego wnuczka za Moskala wy-

chodzi, to nazadby się ze zmartwienia położył (*ociera łzy rękawem*).

WANDA (*x mocą*): Nie obawiaj się Jakóbie, wszak w twoich oczach powiedziałam dziś ojcu, że prędeż mnie na marach obaczy, aniżeli żoną Moskala.

WITOLD (*ściskając jej rękę*): Dziękuję ci Wandziu za twe męstwo.

WANDA: Bądź pewny mój Witoldzie, że nie powstydzisz się twej narzeczonej (*tuli się do niego*). Lecz ratuj siebie, ratuj nas, jeśli mnie nie chcesz widzieć trupem.

WITOLD (*xalamując ręce*): Ha! i cóż ja pocznę nieszczęśny; jak mam cię ratować, gdy jesteśmy zamknięci i otoczeni jak mysze w pułapce.

JAKÓB (*uśmiechając się*): A cóż powiesz panieczyku, gdybym ja podał sposób ratunku? Czy usłuchasz starego Jakóba. Jeden warunek stawiam, że na ten czas ja obejmę komendę waszego oddziału.

WITOLD (*żywo*): Jakież to sposób, mów, poczciwy Jakóbie.

JAKÓB: Pomału panieczu. Ot było to tak: Widzieliśmy o was jeszcze wczoraj, bo właśnie wczoraj przymaszerowali do dworu te psiajuchy, a mnie się zwierzył untermojer Wańka, że w lesie jest osaczony cały oddział powstańczy. Potem sam Skatinin zaczął się chwalić: „to oddział tego łotra Górskiego, on mi się już trzy miesiące ze swą bandą po powiecie kręci, ale teraz już mu dojadę końca“. Tak mnie żal srogi wziął, myślał ja i myślał jakby was ratować, ażem zasnął z tego smutku. A tu mi się śni sam książę Józef na karym koniu, w ułańskim mundurze, taki piękny jak wówczas, gdy pod Lipskiem do Elstery skakał, patrzy na mnie srogo i mówi: „wachmistrzu Jakóbie, ty spis, kiedy polska dziatwa ginie, ty nie ratujesz bratniej krwi?“ zerwałem się na równe nogi i w mig

przypomniało mi się, że z tego lasu, w którym stoicie, mamy tajemne przejście, Istnieje bowiem stary loszek, który idzie z lasu przez nasz ogród aż do dworskich oficyn. Ludzie o nim zapomnieli, ale loszek istnieje.

WITOLD: To niemożliwe.

JAKÓB (*śmiejąc się*): Możliwe panieczyku, kiedyśmy z panienką tym loszkiem do was się dostali.

WITOLD (*xdumiony*): Więc cóż?

JAKÓB: Nie rozumie mnie panieczyk? Moskale jutro uderzą na was. We dworze przygotowują się do ślubu panienki. Otóż trzeba ich uprzędzić. Oni przypuszczają szturm, a tymczasem wy...

WITOLD (*pxerywa mu*): Wyjdziemy tym loszkiem i uderzymy na niespodziewających się niczego Moskali.

JAKÓB (*xacierając ręce*): Doskonale panieczyku, doskonale.

WANDA: We dworze stoi zaledwie rota piechoty i garść kozaków, reszta sił moskiewskich tu pod lasem.

WITOLD: A sztab?

WANDA: Także we dworze. Lecz teraz żegnaj mi jedyny, postępuj tylko odważnie i roztropnie, a wszystko się uda.

JAKÓB: A panienka także niech uważa i niech no teraz będzie ojcu niby uległą, by się czego nie domyślił.

WITOLD: Tak jedyna, udawaj, że zgadzasz się z wolą ojca (*całuje ją w rękę*). My się nie spóźnimy — przyjdziemy na czas.

WANDA: Żegnaj Witoldzie — czas najwyższy — gotowi zauważyć moją nieobecność. Jakób zostanie z tobą. Bóg z wami! (*wychodzi*).

## SCENA IV.

(Witold, Jakób, Władysław.)

WŁADYSŁAW (wchodząc stając przed Witoldem, przybiera wojskową postawę i salutuje): Naczelniku, między Rosyanami jakiś ruch podejrzany, zwołują się — gotowi na nas uderzyć.

WITOLD: A czyście wy gotowi na ich przyjęcie?

WŁADYSŁAW: Gotowi, naczelniku — wszystko stoi pod bronią, czekają hasła do boju.

WITOLD: A więc do czynu (zwraca się do Jakóba). I ty chodź z nami, stary żołnierzu. Jeśli nas zaatakują, musimy ich odeprzeć (dobywa gwizdawkę, rozlega się gwizd pierwszy, drugi i trzeci).

(Wbiega kilku powstańców z bronią w ręku.)

WITOLD: Do szeregu bracia. W pochód!

(Powstańcy ustawiają się i wychodzą, za sceną rozlega się kilka strzałów. Można zaimprovizować żywy obraz — bój. Muzyka gra „Jeszcze Polska nie zginęła“.)

## AKT II.

## ODSŁONA II.

(Przez dziedzie się w salonie pana Brzeskiego; u stołu stoi tam z flaszką wódki.)

## SCENA I.

(Skatinin, pan Brzeski.)

BRZESKI (klepiąc poufale Skatinina po ramieniu): Muszę ci zwiastować, pułkowniku, dobrą nowinę. Moja Wanda przestała dziś stroić fochy i dasy i zdaje się być zupełnie zrezygnowana.

SKATININ (zbliża się do stołu, nalewa kieliszek wódki i pije mówiąc): Sławno, sławno gospadine kamerher, izwolit sztakani czyk wódki (nalewa, pije i podaje nowy Brzeskiemu.)

BRZESKI (pijąc): Tylko uprzedzam pułkowniku, uważnie z nią, nie po moskiewsku — trzeba ją oswoić.

SKATININ (kiwając głową): Rozumiem, rozumiem, panie kamerher. Ja żołnierz, ale i waszą polską delikatność trochę znam. A jak po tej rebelii wywiezją ją do matuszki Moskwy, jak znajdzie się na dworze wśród tyłu modnych kawalerów i dam i o swoim rebelancie zapomni.

BRZESKI: Co do tego rebelanta, to czasby z nim skończyć pułkowniku. Rozzuchwiała się hołota okropnie. Przed waszem nadejściem przyjechało tu dwóch, przedstawili mi się jako żan armii narodowi i żądali odemnie 2.000 rubli na skarb.

SKATININ: I daliście?

BRZESKI: Cóż miałem zrobić, miałem, tembardziej, że jeden wspomniał o stryczku.

SKATININ: Woleliście to dołożyć do posagu córki, a ich było związać i odstawić do sprawnika.

BRZESKI: Tak się to mówi, pułkowniku. Widziałem dobrze, że im kolby rewolwerów wyglądają z kieszeń — zresztą służba niepewna, a ja spokojny człowiek. W końcu i to dobrze. Kupiłem sobie patent na patryotę.

SKATININ: Jaktó?

BRZESKI: Ot widzicie, niewiadomo kto weźmie górę, oni czy wy. Żandarmi wzięli pieniądze, napisali kwit i jak przyszli, tak poszli. Wygrają Polacy — to pokażę kwit i powiem: widzicie ja dobry Polak, wspomagałem rząd narodo-

wy, — wygracie wy, — to ja zawsze carski kamerher, teść rosyjskiego pułkownika (*uśmiechając się*), a może wkrótce generała.

SKATININ (*śmieje się*): Cha, cha, cha, wy rozumny człowiek gaspadin kamerher (*natęwa wódkę i pije mówiąc*) Zdrasti!

BRZESKI: No ale cóż z Górkim, — mówiliście pułkownikowi, że weźmiecie go jednym zamachem.

SKATININ: Ha szelma Lach s edzi jak zwierzę w jamie i broni się. Nie dali mu radę w nocy, wezmą go dziś wieczór. Wszyscy będą wisieć. *Jej Bohu!*

## SCENA II.

*Ciż — Wanda.*

(*Wanda wchodzi w czarnej sukni, blade i poważna. Pułkownik kłania się szarmancko.*)

WANDA: Wezwałś mnie ojcze.

BRZESKI: Tak. Wieczór zachodzi, za chwilę goście się zjadą. Trzeba się zbierać, bo o 9-ej w kaplicy dworskiej ślub.

WANDA (*pochyla głowę na piersi*): Dobrze.

SKATININ: Nie sumujcie tak krasna pani. Czy wam żal za tym buntowszczykiem? Ja przecież lepszy od niego. Mam wielki majątek, przytem jestem pułkownik carski, kawaler orderu św. Włodzimierza. A on co? buntowszczyk, który dziś jeszcze wisieć będzie. Ot ja was proszę krasneńkaja nie sumujcie. Wyjedziem do Petersburga na dwór carski, tam dopiero życie, tam królowanie dla was.

WANDA: Muszę się zgodzić z wolą ojca, pułkownikowi. Lecz nie mściście się na mych biednych rodakach.

SKATININ: *Eto szutki*, romantyzm. A czemu oni bunt przeciw carowi podnieśli? Oni w Sybir, na szubienicę pójda.

## SCENA III.

*Ciż, Krapajew i Rugowski.*

(*Wchodząc salutują i stoją przy drzewiach wyprężeni.*)

BRZESKI: Rozgoście się panowie.

SKATININ: *Ixwolit kamraty.*

(*Oficerowie kłaniają się Wandzie i zbliżają się do stołu.*)

SKATININ (*przedstawia ich Wandzie*). Major Rogowski, sztabskapitan Krapajew, (*x dumą*) moja narzeczona.

RUGOWSKIJ (*kłaniając się nisko*): *Cxastna, prekrasnaja.*

SKATININ: No major gałubczyk, wielkie szkody w pułku przez wczorajszą bitwę.

RUGOWSKIJ: Znaczne Piotrze Wasiljewiczu, czterdzieści ludzi zabitych, drugich tyle rannych. Maładziec ten Górski, broni się dobrze.

SKATININ: Musimy go dziś wziąć, słyszycie? musimy. A to sukinsyn, tyle ludzi napsuć.

KRAPAJEW: Nie ujdzie mu to sucho. Będzie wisieć.

SKATININ: *Jej Bohu* będzie (*wola*). Wańka!

WAŃKA (*wchodzi i salutuje*): *Słusxajus.*

SKATININ: Każesz postawić szubienicę zaraz, a to wysoką. Jak tylko Górkiego złapią — powiesić. *W siej czas!*

WAŃKA: *Słusxajus* (*robi w tył zwrot i wychodzi*).

(*Wanda, która dotychczas słuchała rozmowę, wychodzi oburzona.*)

BRZESKI (*do Skatinina*): To za ostro Piotrze Wasiljewiczu.



SKATININ (*porywexo*): Co za ostro? Jak zobaczy, że jej „lubezyk“ podynda, to już ciż będzie wołała mnie żywego jak tego na szubienicy (*śmieje się, oficerowie także odpowiadają mu śmiechem, Skatinin nalewa wódkę i pija.*)

KRAPAJEW: Sławna wodka u was, gaspadin kamerher.

BRZESKI: To starka litewska, panie kapitanie.

BUGOWSKIJ: A szelmy Lachy piją taki dar boży, a my russki naród taką obrzydliwą śmierdziuchę (*śmieją się*).

BRZESKI: A może koniak lub arak panowie wolicie (*idzie na bok, bierze dwie flaszki stojące przy ścianie i stawia na stole*).

KRAPAJEW (*chwytając flaszkę*): O arak liuba moja! (*przechyliła flaszkę i pije*).

SKATININ (*woła*): Wańka!

#### SCENA IV.

*Ciż, Wańka.*

WAŃKA: *Slusxajus wasze wysokoblagorodije.*

SKATININ: W siej czas siodłaj konia i pędź w galop do majora Swinina niech uderza na miatieźników. Paszoł won!

WAŃKA: Słusxajus! (*robi zwrot w tył i wybiega*).

RUGOWSKIJ: Brzydki ma dzień biedny Swinin, wołałby z nami siedzieć, pić i bawić się, niż tłuc się z buntow-szczykami (*śmieją się*).

SKATININ: Ha no, jego tura.

#### SCENA V.

*Skatinin, Brzeski, Rugowski, Krapajew, Wanda.*

(*Wanda wchodzi w białej sukni, wszyscy kłaniają się jej, Skatinin naciąga rękawiczki i zbliża się do Wandy*).

BRZESKI (*do oficerów*): No panowie — siadajcie — lada chwila nadejdzie ksiadz, niezadługo ruszymy do ślubu.

KRAPAJEW: A gdzie ślub się odbędzie?

BRZESKI: Tu wedworze, w dworskiej kaplicy. Najpierw jednak mała przekąska, a potem do ślubu (*klaszcze w dłonie*). Hej służba!

(*Wchodzi dwaj lokaje z tacami i wnoszą wódkę; Rugowski i Krapajew siadają przy stole i piją kieliszek za kieliszkiem. Krapajew nalewa sobie do szklanki, wypija ją, rzuca o ziemię i woła*).

KRAPAJEW: Hurra Rossieja! Na pohybel miatieźnikom!

ROGOWSKIJ: Na pohybel! (*rzuca swoją szklankę również*).

SKATININ (*wstępując między nich*): Popiliście się proklata swołocz. Won od wodki!

WANDA (*zbliżając się do ojca*): Ojczu, ach ojczu, gdzie twe sumienie, to straszni ludzie, ja się ich boję.

BRZESKI (*surowo*): Milcz i bądź posłuszną.

KRAPAJEW (*idzie ku niej*): Cxtoż Poleczka, nie podobaje sia wam russkij czelawiek? Lubiexnijszij Laxxok buntow-szczyk? Da! da!

WANDA (*cofając się mówi do siebie*): O Boże! ratuj mnie przed nimi. Oby się tylko Witold nie spóźnił.

(*Za sceną rozlega się kilka strzałów, robi się zamieszanie, słychać okrzyk: „Niech żyje Polska!“*).

## SCENA VI.

Ciż — Wańka.

WAŃKA (*wbiega zadyszany*): Jej Bohu! Wasze wysokoblagorodije: Lachy!

(*Tuż za nim wchodzi Witold z dobytą szablą, za nim Jakób i kilku powstańców. — Oficerowie rosyjscy cofają się w kąt i dobywają szabel, Skatinin chowa się za ich plecyma.*)

SKATININ: Spasi Boh! Miatieźniki! Ja propał!

WITOLD: Panowie, opór wasz daremny, żołnierze wasi są już w naszym ręku. Złóżcie broń.

(*Oficerowie odpinają szable i rzucają je na ziemię.*)

RUGOWSKIJ (*wychodząc na środek*): Nu, propało — udało się wam sztuka panowie Lachy.

WITOLD (*do Skatinina*): Mości pułkowniku, udawałeś rycerza bez trwogi, bezpieczny za sałdatów kołnierzem. Przygotowałeś dla mnie szubienicę — no, chłop strzela, Pan Bóg kule nosi. Mógłbym cię kazać powiesić, Polak jednak nie postępuje podle. Wyjdź na środek — zmierzymy się — honorowo, po kawalersku.

SKATININ (*z przestraczem*): Nie magu, jej Bohu niet!

(*Witold daje znak powstańcom — ci i wyprowadzają Skatinina na środek.*)

WITOLD (*do Brzeskiego, który przez ten czas siedzi na fotelu jak bezprzytomny*): Mości panie kamerherze, wiedz o tem, że tryumf dzisiejszy zawdzięcza Polska jedynie twój córce i dzielnemu Jakóbowi, (*bierze Wandę za rękę, idzie z nią do Brzeskiego i mówi nieco szyderczo*). A teraz aczkolwiek wbrew twój woli, nie odmów nam błogosławieństwa.

BRZESKI (*przerazony belkocząc*): Ja nie nie winien... ja patriota... kwit... Rząd narodowy... 2.000 rubli... Ja... ja... wam błogosławię.

WITOLD (*zwraca się do oficerów rosyjskich, którzy stoją w ponurem milczeniu*): No nie obawiajcie się panowie, pozostaniecie u nas, mamy tam kilku naszych w trockim więzieniu, — może gubernator zgodzi się na wymianę, zresztą dacie słowo honoru, że w tej kampanii broni przeciw nam nie podniesiecie — to was wypuszczę.

KRAPAJEW: *Wy czestnyj czelawiek, gaspadin komandir.* Ja ot po szczeroci wam powiem, że *russkij czelawiek* to zawsze *drjań — swolocz*. Na waszem miejscu kazałbym nas wszystkich powywieszać, a łotra Skatinina najwyżej. To wielki maszennik.

WITOLD (*uśmiechając się*): My tak nie postępujemy kapitanie.

WAŃKA (*występuje i salutuje Witoldowi*): Wasze blagorodje, wy sławnyj komandir. Naplewał na naczalstwo. Wot — ja was proszę — pozwólcie mi iść z wami.

WITOLD: Dobrze bracie, pójdziesz z nami! wszak na naszych sztandarach napisano, że my waleczymy za naszą i za waszą wolność. Poruczniku Julianie — weź go do swego plutonu (*do wszystkich*): A teraz w kaplicy dworskiej czeka nasz kapelan ksiądz Szymon — pójďmy więc Wando — (*podaje jej rękę*), a czyja łaska proszę na ślub mój (*zwraca się do oficerów*). I was panowie proszę. Czasu nie mamy, za chwilę trzeba iść dalej na nowy trud i nowe boje.

(*Stają frontem do publiczności i śpiewają chórem: „Patrz Kościuszkę na nas z nieba“.*)

KONIEC.



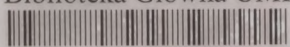
25

Biblioteka Główna UMK



300043343849

Biblioteka Główna UMK



300043343849

Arch. Emigracji  
Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940863